

Grzegorz Lewicki\*

## Zagadnienie strachu jako klucz do zrozumienia metod działania aksamitnych rewolucjonistów

*Lepiej, żeby ludzie popierali mnie ze strachu,  
niż z przekonania. Przekonania są zmienne,  
strach zawsze jest ten sam.*

*Józef Stalin*

Dyktatorzy zazwyczaj dobrze wiedzą, co mówią. Józef Stalin, jeszcze przed nazwaniem się „człowiekiem ze stali”, jako mały i kruchy chłopiec bardzo często z rąk własnego ojca odbierał to, co potem sam hojnie rozdawał milionom ludzi. Wieczorami, kiedy szewc Wissarion Dżugaszwili wracał pijany do domu w gruzińskim Gori, jego synek Józef drżał w kącie przy piecu zastanawiając się, czy w alkoholowym zwidzie ojciec znów wymierzy mu cios pięścią albo kopniaka. W okresie dzieciństwa Stalin odebrał życiową naukę, która potem zaprowadziła go na szczyty władzy: bezwzględność to przykazanie jedyne, a uległość u siebie podległych najłatwiej wymuszać fizycznym strachem. „Młotem możesz człowieka zabić i sierpem możesz człowieka zabić, a co dopiero sierpem i młotem” – pisał Stanisław Jerzy Lec wskazując, że symbole ZSRR mogą być postrzegane jako narzędzia służące do zadawania śmierci. I nie chodzi tu tylko o śmierć fizyczną, którą w wyniku polityki zastraszania i czystek poniosło kilkadziesiąt milionów ludzi. Chodzi także o obumarcie ducha – czyli syndrom homo sovieticus, który – choć od wieków obecny w kulturze rosyjskiej – za czasów stalinizmu jeszcze się wzmacnił i rozlał na inne narody.

Zrozumienie strachu panującego w epoce sowieckiej jest kluczowe dla uchwycenia natury problemów społecznych

i psychologicznych, z jakimi musieli zmierzyć się aksamitni rewolucjoniści w Serbii, Gruzji i na Ukrainie, ponieważ karmiący się poczuciem strachu syndrom *homo sovieticus* trwał jeszcze długo po upadku ZSRR, skutecznie zapobiegając powstawaniu społeczeństwa obywatelskiego. Poczucie lęku przed władzą było drugim, oprócz kłamstwa, czynnikiem utrzymującym system komunistyczny przy życiu; było wszechobecnym i integralnym składnikiem tzw. kultury blokowej (*bloc culture*)<sup>1</sup>, która powstawała w podporządkowanych ZSRR państwach, a wzmacniała się wprost proporcjonalnie do czasu trwania izolacji od Zachodu i tłumienia kultur lokalnych przez reżim. Mimo że w społeczeństwach bloku komunistycznego poczucie bezpośredniego zagrożenia czystkami zmalało po śmierci Stalina, strach był stale obecny i pozostawał potężnym orężem politycznym chętnie używanym przez nomenklaturę. Jak zauważa Gustaw Herling-Grudziński, wieloletni więzień rosyjskich obozów pracy, autor „Innego świata”: „Strach w ustrojach totalitarnych był uczuciem podstawowym. Kiedy śledzę historię rozwoju ideologii, widzę jak kolosalną rolę odgrywał strach fizyczny. Czy też strach, że zrobią krzywdę żonie albo dzieciom. Komunizm był zbudowany na strachu. Nie wierzę w żadne ketmany, wierzę głęboko w to, że komunizm działał i odnosił sukcesy – do pewnego momentu oczywiście – tylko dzięki strachowi”<sup>2</sup>.

## Solidarność i byle-trwanie

Warto zauważyć, że *homo sovieticus* nie poczynił w Polsce takich szkód, jakich dokonał w innych krajach. Stało się tak, ponieważ przyzwyczajeni do walki o niepodległość 123-letnim okresem rozbiorów Polacy wytworzyli mechanizm obronny, pewien specyficzny etos, który pomagał im przezwycięzać poczucie beznadziei. Etos ten, określony przez księdza Józefa Tischnera mianem „etosu Solidarności”, wytworzył w ludziach kulturę symbolicznej kontestacji rzeczywistości, która dała społeczeństwu impuls do przezwyciężania strachu i pielęgnowania poczucia wspólnoty oraz ułatwiła późniejszy zryw w latach 80. Jacek Kaczmarski, bard „Solidarności” przedstawiał metaforycznie tę polską determinację jako chrońiącą przed upadkiem zbroję<sup>3</sup>, albo bijące w ukryciu źródło<sup>4</sup>, które nie pozwolą Polakom zwątpić w szansę na niepodległość i uchronią ich przed pograżeniem się w „narodowym byle-trwaniu”<sup>5</sup> – czyli bezwolnym pójsiciu na ugodę z władzą, wyzbyciu się marzeń o możliwości zmiany. Oczywiście duża część społeczeństwa mimo zachęt i wzniosłej retoryki poddawała się, jednakże w Polsce, w przeciwieństwie do innych krajów uzależnionych od ZSRR, grupa ta – nie stanowiąc większości – nie zdołała na dłużej zahamować demokratycznych zmian.

Natomiast w Serbii, Gruzji i na Ukrainie narodowe byle-Trwanie trwało jeszcze długo po formalnym upadku komunizmu. Pod koniec lat 80. i na początku 90. nie było tam w zasadzie ani bardów, ani etosu. Wpływ na taki stan rzeczy miały nie tylko uwarunkowania społeczno-kulturowe, ale również historyczne i geopolityczne. Opis dwóch ostatnich wykracza jednak poza tematykę niniejszego opracowania. Istotne jest w tym miejscu podkreślenie, że syndrom *homo sovieticus*, jako praktycznie nieusuwalny z duszy, skutecznie zniszczył wolę działania i zagłuszył chęć przemian w starszym pokoleniu krajów byłej Jugosławii i Europy Wschodniej. Podczas gdy aksamitne rewolucje lat 90. w Polsce, Niemczech i Czechosłowacji opierały się na zorganizowanych i powszechnych ruchach społecznych, kołem zamachowym rewolucji w wieku XXI – w Serbii (2000), Gruzji (2003) i na Ukrainie (2004) byli w ogromnej większości ludzie młodzi, poniżej dwudziestego roku życia. Pokolenie tęskniące za zachodnim indywidualizmem musiało dorosnąć, a sytuacja polityczna w regionie ustabilizować się, aby elita tego pokolenia doszła do głosu. Szkoleni na Zachodzie studenci, którzy po powrocie do swoich krajów stawali na czele finansowanych przez międzynarodowy kapitał organizacji obywatelskich, takich jak serbski „Otpor!”, gruzińska „Kmara!” i ukraińska „Pora!”, uzbrojeni w stosowne podręczniki przystępowali do eksportu rewolucji<sup>6</sup>. Najpierw był to eksport wizji z własnych umysłów do rzeczywistości, później – gdy sukces w kraju był już osiągnięty – za granicę.

### Po pupach biją nas

Pierwszym krokiem, jaki musieli wykonać, najtrudniejszym i najbardziej istotnym dla powodzenia każdej aksamitnej rewolucji okazywała się zawsze walka ze strachem. „Bo jednym z najtrudniejszych problemów społeczeństw niedemokratycznych jest właśnie strach. Strach przed wyrzuceniem ze szkoły, z uniwersytetu, z pracy. Strach przed pobiciem i uwięzieniem” – mówi Milos Milenković, prezes EURO-26 w Serbii i były aktywista „Otporu!” „Kiedy zakładaliśmy Otpor!, ludzie nas przestrzegali: nikogo nie denerwujcie, nic nie zmieniajcie, może być tylko gorzej”. Grupą przestrzegającą przed działaniem było pokolenie starsze. Dlaczego akurat oni? Ponieważ wprost proporcjonalnie do pogłębiania się poczucia beznadziei, priorytetem starszego, udęczonego przez władzę pokolenia stawało się beznamiętne trwanie. Jak zauważa Milos: „Żyli tylko dniem dzisiejszym i bali się nawet pomyśleć o możliwości wystąpienia przeciw dyktaturze”. Nastawienie takie określa Piotr Sztompka jako *presentist orientation* (orientacja na teraźniejszość)<sup>7</sup>,

która była wynikiem nieformalnego, często podświadomego pójścia na ugodę z władzą. W ogromnej większości brała się raczej z konformizmu czy dramatycznych okoliczności życiowych, niż z powodu wiary w socjalistyczne ideały. W zamian za polityczne podporządkowanie i wyłączenie sfery politycznej z obszaru własnych dociekań człowiek otrzymywał od władzy upragniony święty spokój. Aby utrzymać i uwydatnić tę postawę, reżim ćwiczył ją przy pomocy środków, jakich de facto używa się w wychowywaniu dzieci. Mniej więcej tą samą metodą, jaką ojciec Stalina ćwiczył w małym Józefie uległość, władza o proveniencji totalitarnej skłaniała do pewnych zachowań swoich podwładnych ugniatając, a czasem nawet łamiąc i składając na nowo ich charaktery. Zgodnie z założeniami behawioryzmu możliwość otrzymania kary cielesnej zakorzeniała się wtedy w świadomości człowieka jako zawsze możliwy scenariusz wydarzeń, a jej wspomnienie majaczyło na horyzoncie podświadomości, przypominając mu się ilekroć pozwalał sobie na jakieś niewłaściwe z punktu widzenia władzy zachowanie. Niebezzasadna wydaje się tu metafora przedszkola, której używał Kaczmarski:

Pani nam przypatruje się  
Pilnuje gdzie zabawy kres  
W przedszkolu naszym nie jest źle  
Kiedy się grzecznym jest  
Bo jeśli nie zaraz po pupach  
Po pupach, po pupach biją nas  
I krzyczą patrz szczeniaku gdzieś ty wlaź  
(...)  
Lecz nic nie mówię cóż to da  
Coś tylko we mnie w środku drży  
W kąciku siedzę cicho-sza  
Myślę że smutno mi  
(...)  
W przedszkolu naszym nie jest źle  
Szczególnie gdy się spi<sup>8</sup>

## Gandhi i przyjaciele

Na pograżonych w chocholim śnie nie można było liczyć. Rewolucję trzeba było oprzeć na ludziach młodych, mających motywację do walki o własny kraj, w którym w przyszłości przyjdzie im żyć. Najpierw więc trzeba było ich ośmielić, skruszyć strach i dać poczucie pewności, że sukces jest tylko kwestią czasu, że ich zaangażowanie przyniesie efekty. Było to koniecznie, bo strach w reżimach o korzeniach totalitarnych jest jak mityczny wąż Uroborus – karmi się samym sobą, tworząc zakłęte koło. Pragnienie zmian, chociaż

tli się w sercach wielu, skutecznie przygaszane jest poczuciem osamotnienia i obawą przed niepowodzeniem. Niemożność przewyciężenia strachu w wymiarze jednostkowym umożliwia mu kolektywne trwanie. A ośmielić jednostkę i wlać nadzieję w serce może jedynie poczucie bycia częścią anonimowego tłumu – wielkiej, silnej wspólnoty. Pochód Solidarności ruszył, gdy Polacy „zobaczyli ilu ich, poczuli siłę i czas”<sup>9</sup>. Analogicznie, jeśli pochód miał ruszyć w Serbii, Gruzji czy na Ukrainie, musiał powstać tłum. Jeśli tłumowi nie było, to... trzeba było po prostu go wykreować.

O tym, jak tego dokonać, traktują rewolucyjne podręczniki, których pierwowzorem jest dzieło Gene Sharpa „Od dyktatury do demokracji”<sup>10</sup>. Sharp, uczeń Mahatmy Gandhiego i profesor z Bostonu jest założycielem i prezesem istniejącego od 1983 r. Instytutu Alberta Einsteina, który zajmuje się zgłębianiem strategii obywatelskiego nieposłuszeństwa bez użycia przemocy (*non-violent action*) w konfliktach na całym świecie. Zastosowana w Indiach przez Gandhiego i podziwiana przez Einsteina doktryna *ahimsy*<sup>11</sup> została (dzięki książkom Sharpa ofiarowanym serbskim rewolucjonistom) zawarta w „Podręczniku ‘Otporu!’” Tą drogą, po przetłumaczeniu, dotarła do Gruzji, na Ukrainę i Białoruś. Dociera również do innych krajów, bo w dobie globalizacji dostęp do myśli rewolucyjnej jest stosunkowo łatwy – na przykład dzięki darmowemu udostępnieniu książek Sharpa w internecie (w dziesiątkach tłumaczeń, w tym na język arabski, azerski, indonezyjski czy różne dialekty chińskie). Ponadto na DVD dostępny jest film Petera Ackermana „Bringing Down a Dictator” opisujący upadek Miloszewicia, a niedługo powstanie również gra komputerowa „A Force More Powerful” o pokojowym obalaniu dyktatur. Patrząc na wszechobecność i przenikalność idei oraz na wielorakie możliwości jej oddziaływania poprzez wplecenie jej w produkt konsumpcyjny nie dziwi polityka izolacji ludności od Internetu czy zamknięcie granic w krajach takich, jak Białoruś. Mimo to hasło „Dyktatorzy wszystkich krajów, bójcie się!” nawet tam słyszane jest coraz głośniejsze.

## Niech nas zobaczą!

Jak już zostało wspomniane, strach przewyciężyć można dzięki stworzeniu poczucia wspólnoty. Gene Sharp w swojej książce radzi: „W sytuacjach, kiedy społeczeństwo jest wystraszone i czuje się bezsilne, pierwsze akcje powinny budować pewność siebie, powinny być akcjami niskiego ryzyka. Takie działania, jak, na przykład, noszenie jakiejś części garderoby w nietypowy sposób mogą upublicznić nastroj sprzeciwu i stworzyć społeczeństwu okazję do

aktywnego uczestnictwa w nim. Także mało ważna (z pozoru) kwestia niepolityczna (jak np. zabezpieczenie dostaw wody) może stać się pretekstem dla grupowego działania. Strategie powinny wybierać takie zagadnienia, których zalety będą szeroko rozpoznawalne i trudne do odrzucenia. Sukces tych ograniczonych kampanii nie tylko rozwieje wątpliwości zastraszonych, ale też unaoczní społeczeństwu, że rzeczywistość dysponuje ono potężnym potencjałem<sup>12</sup>". Sharp używa w swoich rozważaniach określenia *limited objectives* (cele ograniczone) wykazując, że nie należy porywać się z motyką na słońce: z początku należy dążyć do osiągnięcia celów niewielkich, które będą stawały się coraz odważniejsze w miarę powodzenia kolejnych akcji.

Na każdy okres działalności rewolucyjnej przewidziane są akcje innego typu. Georgi Kandelaki, były aktywista „Kmary!”, obecnie pracownik administracji prezydenckiej w Gruzji, wspomina: „Na początku było nas tylko dwadzieścia osób, a w ciągu jednej nocy musieliśmy sprawić wrażenie, że jest nas tysiące i jesteśmy wszędzie”. W tym celu kilkunastu aktywistów po zmierzchu rozjechało się do sześciu największych gruzińskich miast, aby wypełnić pierwszy punkt rewolucyjnego planu, brzmiący „Niech nas zobaczą”. Nieważne, w jakim świetle. Ważne było, żeby ludzie w ogóle usłyszeli o organizacji. Nieznane zawsze budzi niepewność, co z kolei prowadzi do niepokoju i lęku. O wiele łatwiej natomiast przekonać ludzi do czegoś, co jest już obecne w ich świadomości. Mając to na uwadze i dysponując czasem do świtu, uzbrojeni w spreje i tekturowe wzory aktywiści malowali zaciśniętą pięść – logo „Kmary!” – na gruzińskich ulicach. Rankiem kontrolowane przez władzę media wpadły w panikę, co poskutkowało pojawieniem się tematu tajemniczych symboli w telewizji wraz ze spekulacjami na temat ich złowrogiej proveniencji. Niezależnie od negatywnego charakteru spekulacji, główny cel został osiągnięty – wrogie media zostały wykorzystane do „rozreklamowania” organizacji.

## Oszukać diabła nie grzech

Biorąc pod uwagę fakt, że tylko 2 procent Gruzinów czyta gazety, jasne jest, że to właśnie telewizja ma monopol na informację. Jednak społeczeństwo nie wierzy mediom bezgranicznie, co aksamitni rewolucjoniści skrupulatnie wykorzystali do stworzenia własnego pozytywnego wizerunku. Kiedy medialne emocje związane z obmalowywaniem ulic opadły, przystępowano do realizacji kolejnego zadania: wytworzenia poczucia wspólnoty. Na początku był to problem, ponieważ zanim liczba aktywistów wzrosła, trzeba było działać, mając do dyspozycji niewielką liczbę osób. Grupa była jednak



bardzo zdyscyplinowana i zdeterminowana do działania – jej głównym hasłem było: „Demokracja w planowaniu, dyktatura w działaniu”. Miała też w zanadrzu kilka chwytów socjotechnicznych.

W początkowej fazie wrażenie masowości ruchu stwarzano oszukując oko. Małe grupy protestujących w różnych miejscach po skończeniu swoich przemarszów zmieniały ubrania i transparenty, po czym wracały na ulice. Czasem działano *incognito*, a nawet uciekano się do delikatnych podstępów. Georgi Meladze, były aktywista „Kmary!”, obecnie pracownik Liberty Institute, wspomina: „Kiedy miał się odbyć mecz piłkarski Rosja – Gruzja, zorganizowaliśmy, na przykład, wiec pod hasłem ‘Dość przegranych z Rosją’ [po gruzińsku ‘dość’ znaczy ‘kmara’], co przyciągało również licznych fanów piłki nożnej, często nieświadomych politycznego charakteru zgromadzenia”. Aby zachęcić przechodniów do uczestnictwa, noszono również transparenty z wyrazami poparcia różnych instytucji i organizacji, których członkowie wcale nie uczestniczyli w protestach. Transparenty z początku nieśli wyselekcjonowani aktywiści, ale z czasem spontaniczne dołączali do nich członkowie organizacji, których nazwy widniały na płachtach. Schemat myślowy, w ramy którego wpechnęła ich socjotechnika był następujący: „jeśli inni już protestują, to czemu my nie możemy? Nie jesteśmy przecież sami”. A więc poczucie rozmycia własnej osoby w tłumie było ważnym czynnikiem niwelującym strach. Meladze wspomina też chwyt, przy pomocy którego postawiono w szachu rektora skorumpowanego uniwersytetu. Puszczone mianowicie między studentów plotkę, że siedzący przy stoliku na dziedzińcu przed budynkiem ludzie mają do rozdania darmowe bilety wstępu na różne wydarzenia kulturalne: koncerty, wystawy, przedstawienia etc. Gdy wokół stolika zgromadził się tłum, negocjujący w tym czasie ze skorumpowanym rektorem studenci pokazali mu przez okno całe zajście, przekonując, że tłum ten protestuje przeciw niemu. Przestraszony, musiał pójść na ustępstwa. Być może zagranie to nie było wzorowe, jeśli rozpatrywać je w kategoriach *fair play*, ale wzięto pod uwagę fakt, że sam rektor jakoś nie przejmował się tymi kategoriami w swych relacjach ze studentami...

## **Pan nie może być taki bezwzględny, prawda?**

Z czasem osób zainteresowanych ruchem zaczęło przybywać – im więcej ich było, tym strach-Uroborus coraz bardziej dławił się swym ogonem. Nowych aktywistów uczono jak przewycięzać lęk. Dzielono ich na kilkuosobowe grupy, których członkowie mieli obowiązek wzajemnie się kontrolować, a w przypadku aresztowania poinformować o tym resztę. Wtedy

formowano nową grupę, której członkowie na zmianę, ale bez przerwy pikietowali pod placówkami milicji – aż do uwolnienia przyjaciół. Stworzono też specjalne kanały informacyjne, dzięki którym o aresztowaniu dowiadywała się grupa niezależnych prawników, rodzice ofiar i niezależne media. „Wszyscy natychmiast przychodzili na milicję. Prawnicy tworzyli listy aresztowanych i zapewniali opiekę prawną, dziennikarze zdawali relację, a wściekli rodzice przekonywali milicjantów, aby uwolnili ich dzieci” – wylicza kolejne czynności Milos.

Milicję dało się też często przeciągnąć na swoją stronę graniem na najprostszych, ludzkich emocjach. W końcu milicjanci byli członkami tego samego społeczeństwa, co aresztowani, a niejednokrotnie pod wytarty mundur sami chętnie założyliby podkoszulek rewolucjonisty (co z resztą się zdarzało). Gene Sharp zaleca strategom ruchów rewolucyjnych rozpoznanie stopnia niezadowolenia i zastraszenia panującego w wojsku i milicji, sugerując, że funkcjonariusze państwu mogą być przeciwni reżimowi z powodów osobistych, rodzinnych, lub politycznych<sup>13</sup>. Tak w istocie bywało, co doskonale pokazuje przytoczona w „Der Spiegel” anegdota: „W [serbskiej] wiosce pod Nowym Sadem komendant milicji przymknął raz trzech młodych aktywistów malujących opozycyjne hasła. Kiedy pod wieczór wrócił do domu, żona odmówiła mu podania kolacji, dopóki ich nie wypuści. ‘Zmyślasz’ – przekonywała go. ‘To nie żadeni przestępcy, ale mili chłopcy, którzy byli na urodzinach naszego syna!’ Komendant dał za wygraną”<sup>14</sup>. Wyrażenie „mili chłopcy” wskazuje, że wygląd zewnętrzny również mógł grać rolę psychologiczną: sympatyczni studenci nie budzili agresji ani strachu w milicjantach, poza tym często przypominali im ich własne dzieci. W efekcie ciężko było im podnieść pięść na kogoś, kto nie był krnąbrny i nie stawiał oporu. A już szczególnie jeśli ten ktoś był piękną kobietą. Właśnie ten sposób zmiękczenia serc Milos uznaje za najskuteczniejszy: „Nasze śliczne aktywistki, w białych podkoszulkach i z kwiatami w rękach również przychodziły na posterunek milicji i z miłym uśmiechem na twarzy prosiły milicjantów o uwolnienie kolegów”. Do skutku.

Strach przed pobiciem i aresztowaniem przewycięzano też dzięki tworzeniu poczucia rywalizacji i konkurencji. „Gdy cię aresztują, możesz się tylko cieszyć! Zorganizowaliśmy konkurs, którego zwycięzcą zostawał aktywista aresztowany największą ilością razy. Mnie aresztowano tylko 7 razy. Kolegę, który wygrał – 37 razy w ciągu sześciu miesięcy” – śmieje się Milos. Młodzi odczuwali dumę z powodu przynależności do ruchu, ponieważ dzięki uczestnictwie w protestach nawet najbardziej nieśmiali mogli w przypadku aresztowania czy pokazania w mediach stać się nagle popularni w swoim miejscu zamieszkania.



## Różowa alternatywa

We wszystkich akcjach równie ważny był humor. „Żart i ironia to klucz do sukcesu!” – podkreśla Milos. Te dwie metody – stosowane przez Polaków w czasach komunizmu przez „Pomarańczową Alternatywę” – aksamitni rewolucjoniści również wykorzystywali, chociaż istniała pewna różnica. Podczas gdy Polacy żartami jedynie parodiowali i wyśmiewali absurdy socjalizmu, aksamitni rewolucjoniści zaprzęgli humor do czynnej walki politycznej. Goergi Kandelaki wspomina: „Zorganizowaliśmy na przykład ceremonię pogrzebu rządu w czasie, gdy przeprowadzał on prezentację programu”. Nikt nie spodziewał się konduktu pogrzebowego w środku zgromadzenia, co poskutkowało aresztowaniami. Jednakże komiczne, zastygłe w śmiertelnie poważnym zaskoczeniu miny zdeorientowanych dygnitarzy oraz nagłośnienie sprawy w mediach z nawiązką wynagrodziły aktywistom niewygody aresztu i strach przed siniakami. Wykorzystywano też żarty i aluzje językowe. Na dużej tablicy namalowano, na przykład, wnętrza toalety z twarzami polityków reżimu wystającymi z sedesu. Postać splukująca wodę miała otwór w miejscu twarzy – w ten sposób każdy mógł zrobić sobie pamiątkowe zdjęcie jako część instalacji nazwanej bloc toilet (co może oznaczać zarówno przenośną toaletę, jak i toaletę bloku [sowieckiego]).

## Jawnotajność

Właściwie każdy mógł zostać aktywistą, chyba że podejrzewano prowokację. Generalnie obowiązywała jawność, ponieważ konspiracja nie zawsze jest dobrym sojusznikiem. Jak pisze Sharp: „tajność jest nie tylko zakorzeniona w strachu, ale również przyczynia się do niego, co osłabia ducha oporu i obniża ilość osób mogących aktywnie uczestniczyć w akcji. Może także przyczyniać się do – często bezpodstawnych – podejrzeń i oskarżeń o bycie agentem albo informatorem przeciwnika. Natomiast jawność intencji i planów nie tylko będzie miała efekty wręcz przeciwne, ale przyczyni się również do stworzenia wrażenia, że ruch oporu jest w rzeczywistości niezmiernie potężny”<sup>15</sup>.

Oczywiście, zdawano sobie sprawę, że aby władze nie zdobyły przewagi, pewne sfery musiały pozostać tajne. „Redagowanie, drukowanie i dystrybucja podziemnych publikacji, nielegalne audycje radiowe z wewnątrz kraju i zbieranie informacji o posunięciach dyktatora należą do czynności, gdzie wymagany jest wysoki stopień utajnienia”<sup>16</sup>. Wytwarzały się w efekcie dwa kręgi dowództwa: krąg jawny, powszechny, składający się z przeszkolonych aktywistów pociągających za sobą społeczeństwo i krąg tajny, ścisłe, często związane

z opozycyjnymi politykami dowództwo, które pozostawało nieuchwytnie i czasem nawet osobiście nie znało się nawzajem.

Umiejętne oddzielenie sfer jawnych od tajnych było kluczem do dezinformacji dyktatury. Ale również strach przed reżimem, mimo iż zazwyczaj był przeciwnikiem, paradoksalnie mógł świadczyć rewolucjonistom te same usługi, ponieważ bano się również po drugiej stronie barykady. Jedną ze słabości dyktatury wymieniona przez Sharpa to spostrzeżenie, że „urzędnicy bojąc się zawieść oczekiwania zwierzchników mogą nie przekazywać całkowitej i dokładnej informacji, która jest wymagana do podejmowania przez dyktatora [efektywnych] decyzji”<sup>17</sup>. Innymi słowy, strach przed gniewem szczebla centralnego mógł powodować, że raporty były często idealizowane na modłę oczekiwań władzy i nie zawierały mogących ją niepokoić spostrzeżeń.

## Podsumowanie

Żadnej aksamitnej rewolucji nie dałoby się przeprowadzić bez wcześniejszego przeanalizowania specyfiki kulturowej krajów byłego bloku sowieckiego oraz zrozumienia panującego tam strachu i opracowania metod jego przezwyciężenia. Kompleksowe, naukowe opracowanie zagadnień związanych z tym zagadnieniem umożliwiło specjalistom stworzenie profesjonalnego planu rewolucji, przewidującego różne warianty działania i zaistnienie różnych okoliczności. Schemat wszystkich dotychczasowych demokratycznych przewrotów w XXI wieku był podobny – opierał się bowiem na trafnym spostrzeżeniu, że pierwszym i najważniejszym krokiem do zwycięstwa jest wygranie ze strachem. „Zniwelowanie, lub kontrola strachu jest elementem kluczowym dla zniszczenia wpływu dyktatora na społeczeństwo”<sup>18</sup>. Gdy to się uda, rewolucja jest już tylko kwestią podtrzymania społecznej motywacji oraz strumienia finansowego wsparcia.

-----  
Przypisy:

1 Piotr Sztompka, *Trust – a sociological theory*, Cambridge University Press (1999); Chapter 8.

2 „Rozmowy na koniec wieku” – cykl programów emitowanych w TVP 1; zapis dotychczasowych rozmów w formie książkowej wydało wydawnictwo ZNAK ([www.znak.com.pl](http://www.znak.com.pl)).

3 J. Kaczmarowski, „Zbroja” (Chicago Live ‘83); utwory wspomniane w przypisach można znaleźć w: „Syn marnotrawny” – BOX – dzieła zebrane, Pomaton Emi; 2004; w nawiasie nazwa albumu.

4 J. Kaczmarowski, „Źródło” (Mury).

# Instytut Badań nad Cywilizacjami

5 J. Kaczmarek „Tradycja” (Kosmopolak): Zapomnieć wojny i powstania/Jedynie słuszny szarpać dzwon/ Narodowego byle-trwania/ W zgodzie na namiestniczy tron.

6 Do najważniejszych organizacji finansujących aksamitnych rewolucjonistów należą amerykański Open Society Institute, National Endowment for Democracy, Freedom House i International Republican Institute.

7 Piotr Sztompka, op. cit.

8 J. Kaczmarek „Przedszkole” (Krzyk).

9 J. Kaczmarek „Mury” (Mury).

10 Gene Sharp, *From Dictatorship to Democracy – a Conceptual Framework for Liberation* wyd. The Albert Einstein Institution ([www.aeinstein.org](http://www.aeinstein.org)).

11 *ahinsa* to sanskryckie słowo oznaczające niekrzywdzenie, niezadawanie przemocy;

12 Gene Sharp, op. cit. (s. 51).

13 Gene Sharp, op. cit. (s. 54).

14 Renatte Flottau i inni „Postrach dyktatorów”; FORUM 2005, nr 47 (przedruk z: „Der Spiegel”, 14.11.2005).

15 Gene Sharp, op. cit. (s. 29).

16 Ibidem.

17 Gene Sharp, op. cit. (s. 22).

18 Gene Sharp, op. cit. (s. 28).

\*Grzegorz Lewicki – absolwent stosunków międzynarodowych w Wyższej Szkole Europejskiej im. ks. Józefa Tischnera w Krakowie, student European Studies on Society, Science and Technology w Universiteit Maastricht, w latach 2003-2006 prezes studenckiego koła naukowego Instytutu Badań nad Cywilizacjami.